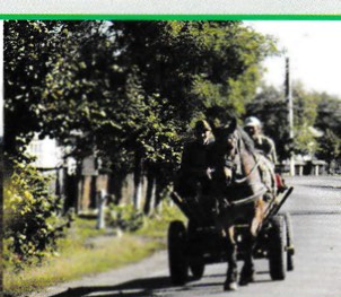


Rumunia 2012





Rumunia

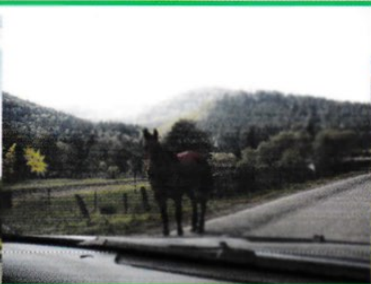
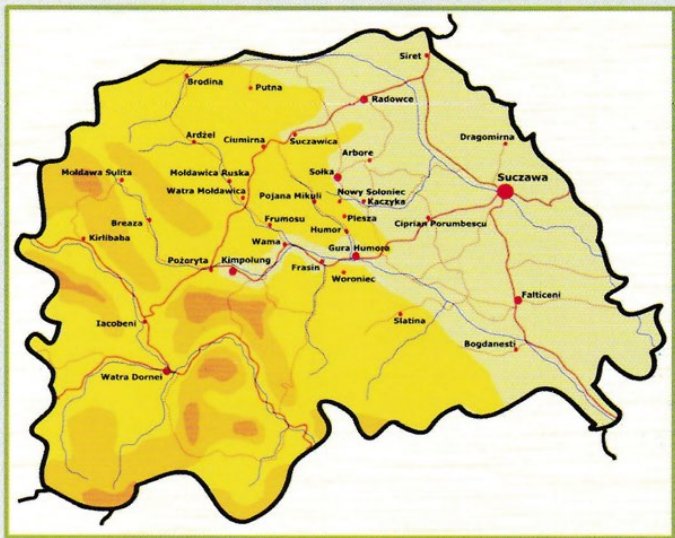
Przed laty Rumunia była naszym sąsiadem, a nazwy takie jak Huculszczyzna czy Bukowina były na południu Polski w powszechnym użyciu. Współcześnie żyjemy w zjednoczonej części Europy, i dotarcie do Rumunii nie stwarza większych trudności.

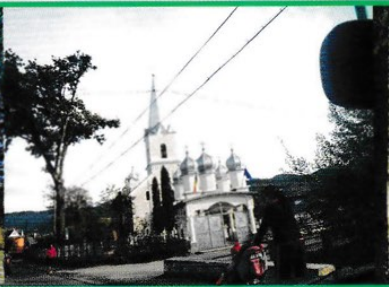
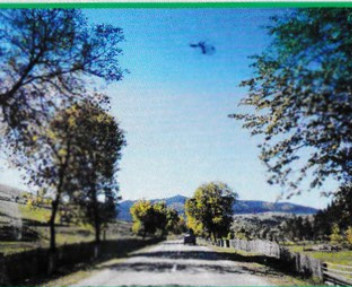
Przygotowania do polowania w Rumuni trwały długo, bardzo trudno trafić na wiarygodnego organizatora. Z Tonim Torokiem spotkaliśmy się na Targach w Dortmundzie.

Już po powrocie do domu otrzymaliśmy kilka propozycji. Z oferowanych obwodów łowieckich wybraliśmy Watra Dornei. W rzeczywistości miasto Watra Dornei było tylko miejscem wyznaczonym do spotkania z organizatorem.

Watra Dornei to znany w Rumunii kurort typu naszego Zakopanego. Optymalny termin rykowiska w tym rejonie to druga połowa września.

Tuż przed wyjazdem otrzymaliśmy namiary na Pana Gheorghe Botosana, który zajmuje się organizacją polowania w Dyrekcji Lasów Państwowych w Suczawie, w rumuńskim języku Directia Silvica Suceava. Na zaproszeniu wskazano nam przejście graniczne w Petea, to ważne z uwagi na fakt, że Rumunia





jeszcze nie jest w Schengen i trzeba rejestrować broń na przejściu granicznym. Czynność ta nie jest uciążliwa i zabiera kilka minut czasu.

Na miejsce spotkania wyznaczyliśmy miejscowość Mateszalka na drodze z Nyiregyhaza w kierunku miasta Vasarosnemeny, dalej droga nr 49 prowadzi do granicy.

Koledzy Jurek, Adam i Piotr zrobili sobie przerwę w Tokaju i stamtąd dojechali do Mateszalki. Jan i Tadeusz byli kilka dni wcześniej na południu Węgier i rankiem 21 września do Mateszalki dojechali z Oroshaza. Wszyscy byli punktualni i na granicę dotarliśmy razem zgodnie z planem, a rejestracja broni trwała faktycznie kilka minut i w drogę.

Jazda po Rumunii jest pełna wrażeń. Pojechaliśmy z Satu Mare do Baja Mare, a później wybraliśmy trasę równoległą do granicy z Ukrainą. Mieliśmy przed sobą prawie cały dzień, więc mogliśmy pozwolić sobie na eksperymenty. Samochody też były odpowiednie do trudniejszych warunków. Z przerwą na obiad gdzieś tam w górach w okolicy miasteczka Statiunea Borsa dotarliśmy do Iacobeni. Tam zorientowaliśmy się, że nie musimy dojechać do Warta Dornei i po porozumieniu telefonicznym z oczekującym nas tam Gyorghe Botosanem wyznaczyliśmy nowe miejsce spotkania na skrzyżowaniu dróg. Stamtąd już z nim pokonaliśmy ostatnie 150 km na północ do Brodiny i dalej do Falcau.

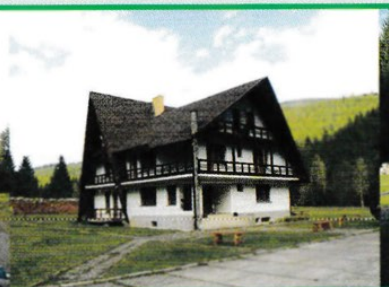
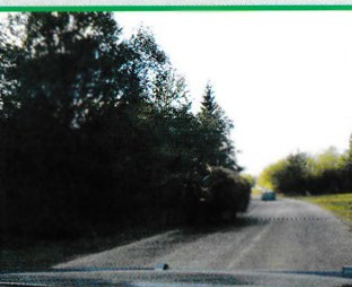
Była to sobota wieczór, trzeba było bardzo ostrożnie omijać przebywających na drodze ludzi, we wsiach trwały sobotnie uroczystości, wesela, zabawy wiejskie. Dużo świętujących, bardzo schludnie ubranych młodych ludzi.

Kwaterna myśliwska położna w lesie nad bystrym potokiem, właściwie rzeczką.

Budowla pochodzi z czasów Causescu. Przywódca korzystał z niej w czasie polowań. Bardzo przyzwoity standard i co bardzo ważne, kuchnia i urzędująca w niej Pani kucharka Eleni wskazywały, że nie będziemy przymierać głodem. Byliśmy zaopatrzeni w prowiant z domu, co okazało się zupełnie niepotrzebne. Miłym zaskoczeniem była możliwość porozumienia się. W użyciu są różne języki. Bliskość Ukrainy powoduje, że ludzie znają ten język, a nawet uczą się go w szkole. Kilka osób mówiło po niemiecku i angielsku.

Mieliśmy zaplanowane 6 wyjść, z możliwością przedłużenia pobytu.

Pierwsze ranne polowanie dało nam możliwość prawie pełnego zapoznania się z łowiskami. Trzy osoby polują w „Ocdul silvic” Brodina, jedna w Falcau. Niestety nie trafiliśmy na najlepszy czas rykowiska. Byki ryczą słabo, a wysokie góry wymagają dobrej kondycji. Łowiska są bardzo dobrze przygotowane, są wysokie zwyzki i ambony, wygrabione ścieżki podchodowe ciągną się po stokówkach wiele kilometrów. Mimo to jest łatwo.





ANEXA nr. 1
la Ordonanța nr. 418 / 02.06.2005
al ministrului agriculturii, pădurilor și dezvoltării rurale

ANEXA nr. 1
la Ordonanța nr. 418 / 02.06.2005
al ministrului agriculturii, pădurilor și dezvoltării rurale

(găsitare fond de vanatoare)

Fisa de evaluare
a trofeului de cerb comun (Cervus elaphus)

Trofeul de vanatoare de capre de munte, specia capra, nr. 000000, din 23.09.2005, eliberata de Ministerul Agriculturii, Pădurilor și Dezvoltării Rurale, pe fondul de vanatoare nr. 00, denumit Parcul Național Retezat, din județul Mureș, având nr. de contabilitate 000000, este evaluat după cum urmează:

Nr. crt.	Elemente	Rezultat măsuratori	Suma	Medie	Coeff. clasa	Pct.
A. Măsurători						
1	Longimea pernei (cm)	78,5	78,5	78,5	0,5	47,5
2	Longimea ramurii ochelului (cm)	10,0	10,0	10,0	0,25	10,0
3	Longimea ramurii mijlociei (cm)	10,0	10,0	10,0	0,25	10,0
4	Circumferința marelui (cm)	11,0	11,0	11,0	1	11,0
5	Circumferința pernei, între ramura ochelului și cea mijlocie (cm)	11,0	11,0	11,0	1	11,0
6	Circumferința pernei, între ramura mijlocie și cea mare (cm)	11,0	11,0	11,0	1	11,0
7	Numărul vertebraelor (buc.)	11	11	11	1	11,0
8	Masa trofeului (scat kg) / 11,0	11,0	11,0	11,0	2	11,0
B. Adjuvanti						
9	1. Deschiderea trofeului	(0-3 puncte)				3
10	Coloarea	(0-3 puncte)				3
11	Portajul	(0-3 puncte)				3
12	Varietatea ornamentelor	(0-3 puncte)				3
13	Ramura de glorie	(0-3 puncte)				3
14	Coroana	(0-3 puncte)				3
C. Pondere						
15	Suma punctajului	(0-3 puncte)				3
Pondere finală (A+B+C)						
11,0						

Data: 01.10.2005

Comisia de evaluare:

Num. pers.:

1. Dr. Petrușcă Vasile
2. Dr. Vasile Vasile
3. Dr. Vasile Vasile
4. Dr. Vasile Vasile
5. Dr. Vasile Vasile

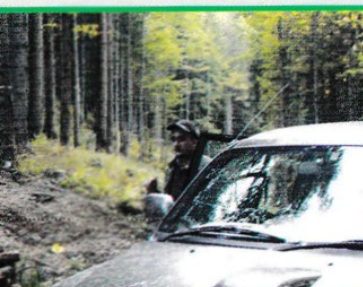
Semnatura:

[Signature]

Jaś z Tadeuszem zostali na noc w domku u Marii i Vasilu w przysiółku Calelet i tam zlokalizowali rankiem drugiego dnia kilka ryczących byków na przeciugłych stokach. Odległość była zbyt duża, żeby myśleć o podchodzie. Za namową Jasia, Jurek wybrał się tam z podprowadzającym Nicolae i przeżył wszystko, co można w czasie rykowiska zobaczyć. Byki ryczały, walczyły pomiędzy sobą i co najważniejsze, odniosły pełny łowiecki sukces.

Wrócił z bykiem nad ranem i relacjonował to tak:

„W drugi dzień polowania dostałem propozycję pojechania moim autem terenowym w odleglejsze łowisko. Z przyjemnością pojechałem, uznając ten wyjazd za relaks po trzech ciężkich wyjściach w górskim terenie. Auto sprawdziło się w akcji i wyjechaliśmy na połoninę góry, byliśmy już nad lasami na pastwiskach. Do podziwiania były piękne panoramy Karpat, więcej nie oczekiwałem. Spacerkiem po pastwiskach, z Browningiem 300 WSM na ramieniu i w kompanii dwóch podprowadzających idziemy jednak nasłuchiwać jeleni. Moje sceptyczne nastawienie przerywa ryk dwóch byków w dolinie pod nami. Są oddalone od siebie o kilka kilometrów. Schodzimy w dol. Na granicy łąk i lasów słyszymy te same byki, ale są już od siebie ok kilometra. Schodzimy lasem i dochodzi do nas trzask wieńców – jelenie się spotkały i walczą! Ich zmagania trwają kilka dobrych mi-





nut, w tym czasie dochodzę do krawędzi usko-
ku, poniżej którego słychać byki.

Zajmuję stanowisko obok drzewa stoją-
cego nad samym urwiskiem, stukot ustaje,
szukam wzrokiem jeleni. Widzę już tylko jed-
nego powoli uchodzącego w las. Mierzę, widzę
z góry tylko grzbiet i wieniec. Mam kilka sekund
bo zaraz wejdzie w las. Strzelam, repetuję, ale
byka już nie ma. Oczekujemy kwadrans, zapada
zmrok, idziemy i jest, leży kilkanaście metrów
od skraju lasu. Nigdy wcześniej tak szybko nie
strzelałem od momentu złożenia się. Już wtedy
wiedziałem, jak rzadką szansę daje mi Święty
Hubert, po dotychczasowych forsownych, ale
bezwowocnych wyjściach nas czterech.

Potem zejście po nocy w dolinę i wyjazd
innym autem.

I tam jeszcze byliśmy ugoszczeni przez gó-
rali żyjących na tej połoninie czymś bogata-
ta! Dziękuję im za to”

Piotr miał wiele okazji posłuchać ryczące
byki, ale nie doszło do spotkania. Szybko mi-
nęła, a podejść chmarę w takiej sytuacji to raczej
przypadek i trzeba mieć dużo szczęścia.

Po porannym wyjściu do lasu zostaliśmy
zaproszeni przez Gheorghe do jego domu
w Brodinie. Gheorghe, przez przyjaciół zwany
Duduc lub Jurko, miał w tym tygodniu wielkie
święto z okazji przejścia na emeryturę. Wiązało
się to z codziennym biesiadowaniem, za koł-
nierz nie wylewał. Tak było i tym razem. Gdzieś

Direcția silvică Suceava
Docul elnic Falcu
(gestionar fond de vanatoare)
Nr. 4994 / 27.09.2012

Anexa nr. 1
la Ordinul nr. 418 / 02.06.2005
al ministrului agriculturii, pădurilor și dezvoltării rurale

Fișa de evaluare
a trofeului de cerb comun (*Cervus elaphus*)

Trofeul de vanat deținut de TEZY DOMINIC, obținut în baza autorizației de
vanatoare nr. 144/2012, seria AL, nr. 30274, din 26.09.2012,
eliberată de Docul elnic Falcu, pe fondul de vanatoare nr. 26, denumit
Nisipul, din județul Suceava, având nr. de crotalul 95-3024215, este evaluat
după cum urmează:

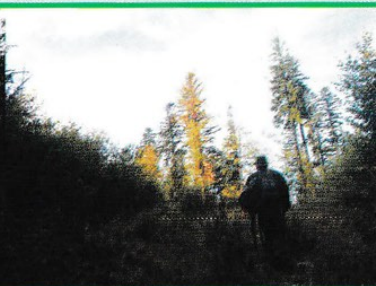
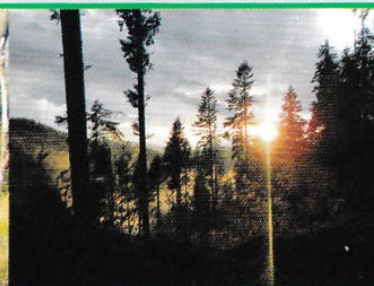
Nr. rând	Elemente	Resultat (maximul)	Nota	Mediu	Cuad- rant	Pct.
A. Măsurători						
1	Longimea capului (cm)	nr. <u>203</u>	203	154,150	0,5	60,195
2	Longimea ramurii ochiului (cm)	nr. <u>54</u>	54	54	0,25	8,5
3	Longimea ramurii mijlociei (cm)	nr. <u>54,5</u>	54,5	27,25	0,25	6,81
4	Circumferința ramurii (cm)	nr. <u>42</u>	42	21	1	21
5	Circumferința prajului, între ramura ochiului și cea mijlocie (cm)	nr. <u>17,5</u>	x	x	1	17,5
6	Circumferința prajului, între ramura mijlocie și cea mare (cm)	nr. <u>17,5</u>	x	x	1	17,5
7	Numărul terminărilor (buc.)	nr. <u>8</u>	x	x	1	12
8	Masa trofeului (kg)	nr. <u>5,0</u>	x	x	2	10
B. Adverși						
9	Dreptăceala trofeului	(0-3 puncte)				1
10	Calitatea	(0-3 puncte)				1
11	Perioadă	(0-3 puncte)				0
12	Varianța terminărilor	(0-3 puncte)				1
13	Ramura de ghete	(0-3 puncte)				0
14	Comuna	(0-10 puncte)				4
Suma punctajului						
C. Punctajul						
Punctaj final (A+B+C)						

Data: 27.09.2012

Comisia de evaluare:

1. Nume, prenume: Antoniu Gheorghe
2. Ionuț Alina
3. Valeriu Vasile
4. ...
5. ...

...





około godziny dziesiątej, siadł za kierownicę swojej Dacii i ruszyliśmy wzdłuż rzeki w dół, by później w górę głównego nurtu dojechać do Brodiny. Gheorghe jechał sam a my podążaliśmy za nim. Jako, że droga prowadziła w dół szybkość rosła z każdą minutą. Kamienisty trakt, świeżo wysypany tłucznem nie był zbyt bezpieczny. Na kolejnym zakręcie Duduc nie opanował kierownicy i Dacia dosłownie wyskoczyła przez kamienny wał i z hukiem wylądowała w potoku kilkanaście metrów niżej. Duduc miał tym razem dużo szczęścia, mocno zdenerwowany próbował ruszyć i wydostać się na brzeg. Maszyna jednak uległa poważnym uszkodzeniom i w końcu dał za wygraną. Samochód został w rzece, a my pojechaliśmy dalej do Brodiny.

W domu czekała na nas żona świętującego emeryta i w obszernej, zadaszanej werandzie rozpoczęło się ucztovanie i degustacja różnych trunków.

Co chwila ktoś wpadał niespodziewanie i przyłączał się do świętowania. Byliśmy dodatkową atrakcją „Duducowego” świętowania. Późnym popołudniem wróciliśmy na kwatery i niezwłocznie udaliśmy się na wieczorne polowanie.

Adaś był bardzo umordowany, trafiła mu się chyba najtrudniejsza część łowiska w Ocdul Brodina. Szeroki potok z niewielką ilością wody i podejścia z koryta w górę w wybranych przez podprowadzającego miejscach.

W drugim dniu sformułował taką myśl: „już myślałem, że po zbiorówce na wilki na Słowacji w zimie, nic ze strony Jasia nie spotka mnie trudniejszego, a jednak bardzo się pomyliłem”.

Kilka lat temu polowali wspólnie na Słowacji w Lasach Państwowych na wilki.

Było to polowanie w górach koło Medzilaborców, na wschodzie Słowacji. Siarczysty mróz i bardzo długie i forsowne podejście na stanowiska. Adaś wylosował ostatnie czy przedostatnie stanowisko i dotarł na miejsce po godzinnym podejściu. Gdy doszedł na wskazane przez rozprowadzającego miejsce był u kresu sił. Chciał załadować sztucer, ale torba z amunicją odjechała po śniegu w dół i nie był w stanie jej wyciągnąć. W tym momencie usłyszał strzały niedaleko. Przekonany, że to koledzy strzelają do watahy wilków, a on z pustymi lufami siedzi jak kulek, trwał w bezruchu. Jakież było jego zaskoczenie, gdy zamiast watahy wilków ujrzał ruszającą tuż obok linię naganki, która strzałami miała wypłoszyć drapieżców.

Marsz na wymarzone stanowisko był więc daremny.

Trzeci dzień polowania na Huculszczyźnie był jednak dla Adama bardzo szczęśliwy, a było tak:

„Wyjechałem z Ilie jak zwykle o godzinie 5:00 rano i po około 30 minutach byliśmy już w lesie na drodze zrywkowej. Było jeszcze zupełnie ciemno i wsłuchiwałem się w odgłosy lasu, czekając na królewski ryk byka. Cisza była zupełna. Ile postanowił, że pójdziemy korytem potoku na szczyt naszej góry.





Góra obrośnięta lasem liściastym i iglastym. Podejście jeleni w przypadku nie ryczących byków jest właściwie niemożliwe. Mnie wydawało się, że mój podprowadzający idzie głośno jak czołg i sądzę, że on o mnie myślał tak samo. Po godzinnym wejściu na górę, w ciszy obserwowaliśmy wschód słońca. Ilie dał mi do zrozumienia, że według niego nastąpi zmiana pogody na wieczór. Proponuje szybki powrót i wieczorem wymarsz dużo wcześniej niż dotychczas.

Spotkanie wyznaczył na godzinę 15:00.

O godzinie 11 zaczął padać deszcz, przysła burza, grzmoty. Myślę sobie, że to już koniec i że nie pójdziemy chyba na wieczorne - ostatnie wyjście. O 15 jeszcze padało, ale Ilie był punktualnie. O godzinie 15:50 jesteśmy w lesie i zaczynamy swój kolejny marsz w górę środkiem potoku, w którym teraz jest już dość dużo wody. Po godzinie marszu ja mam już całkiem dość tej wędrówki, jestem mokry całkowicie, zmęczony i właściwie zły, że dałem się wpuścić w ten cały marsz. Las jednak był piękny, jego odgłosy cudowne, zapach nieprawdopodobny. Postanawiam wyjąć aparat i zacząć robić fotografie przyrody. Ilie wyprzedza mnie, już o jakieś 100 metrów prawie pionowo do góry. W tej chwili widzę, że staje nieruchomo siada na ziemi i kiwa na mnie. 100 m w górę pokonuję w ciągu kilku sekund, Ilie łapie mnie w pół i całą siłą przyciąga na ziemię. Siedząc w błocie obserwuję las i widzę trzy łanie biegnące przed bykiem w naszym kierunku. Są od nas około 50 metrów, w górę w młodniku liściastym. Wiatr mamy dobry, łanie nie spodziewając się żadnego niebezpieczeństwa, warstwicą góry przebiegają z lewej strony na naszą prawą, dość szybkim truchtem. Byk za nimi podąża w grze swojej miłości, prezentując się przed nami w całej swojej krasie. Przykładam sztucer i prowadzę byka w tych zaroślach przez około 20 metrów, oczekując otwartej przestrzeni. Strzał przerywa taniec miłości jeleni i byk wali się przed nami. Szybko przeładowuję i dla pewności strzelam po raz drugi.

Byka, tego pierwszego strzelonego przeze mnie na ziemi rumuńskiej, dedykuję mojemu Ojcu z którym w kniei wiele razy spotykałem różne gatunki zwierząt po raz pierwszy i z którym przeżywałem swoje pierwsze sukcesy łowieckie.

Transport byka i zejście na dół było bardzo sprawne, byk został zwieziony ciągnikiem leśnym z linami i po godzinie byliśmy już w leśniczówce, w której nastąpiła wielka uczta. Zjechali się wszyscy leśnicy oraz mój kolega Piotr, który polował w tym samym obwodzie co ja. Byk był oglądany ze wszystkich stron, opowieści były po rumuńsku, ukraińsku oraz po polsku. Leśnicy zapalili ognisko, piekli wątrobę byka, oraz kielbaski, które po wyczerpującym polowaniu smakowały wyśmienicie wraz z miejscową wódeczką, którą popijaliśmy wspólnie.

Przyjaźń polsko - rumuńska była ogromna i obiecywali sobie, że będziemy tam jeszcze raz w następnym roku na rykowisku!"



